



Bałtyk pod wiostem

Wspomnienia

komandora. Cz. 2.

Miroslaw Murawski (Murmur)

II etap (10-16.07)

Kołobrzeg przywitał nas fatalną pogodą, która trwała 5 dni. Silny wiatr 6-7 °B, morze 5-6 °P, woda 13 °C i oczywiście liczne deszcze. Punkt wymiany grup znajdował się kilometr na zachód od główki portu w Kołobrzegu. Obserwacja morza budziła poważne obawy co do bezpieczeństwa kajakarzy. Główki obłożone są na dłuższym odcinku tysiącami potężnych betonowych gwiazdobloków, na których rozbijały się wysokie fale. Kajakarz rzucony na te betonowe kolce mógłby mieć bardzo poważne kłopoty. Dodatkowo, na końcu pirsów daleko wychodzących w morze, następując podczas silnego wiatru ciekawe zjawiska. Fale odbite od betonu mieszają się z falami nadbiegającymi od morza. Niektóre się wygaszają, a niektóre rosną do naprawdę dużych wysokości. Fale są nieregularne i uderzają z różnych kierunków, a niektóre niespodziewanie załamują się spadając kaskadami wody, które łatwo mogą zatopić kajak.

Do tego trzeba dodać duży ruch wychodzących i wchodzących do portu statków wycieczkowych i rybackich oraz prywatnych łodzi motorowych. Jednym słowem, przy złej pogodzie port w Kołobrzegu stanowił poważne zagrożenie. Codziennie kontaktowałem się z Kapitanatem Portu i Instytutem Meteorologii, lecz prognozy nadal były złe. Kilkundniowy postój stał się okazją do częstszych szkoleń, które prowadzili bosman Adam Biedrzycki i Piotr Ochnio. Uczestnicy szkolili się na różnym sprzęcie, ale z pełną asekuracją. W ferworze walki z żywiołem zdarzały się utopienia elementów wyposażenia, nie mówiąc już o siniakach i obtarciach. Życzliwy kajakarz z Kołobrzegu bezpłatnie pomógł nam wyremontować uszkodzoną część kajaka. Wielu spacerowiczów oglądało nasz sprzęt i interesowało się ćwiczeniami na wzburzonym morzu.

Najsilniejsi i najbardziej odporni wytrzymywali około godziny ćwiczeń ze względu na temperaturę wody i mogli powtórzyć szkolenie dopiero po kilkugodzinnym dochodzeniu do siebie.

Nastroje robiły się coraz gorsze, gdy pogoda nie ulegała zmianie, a stopniowo zbliżał się koniec kolejnego tygodnia spływu. Poznaliśmy wszystkie zalety Kołobrzegu i okolic. Jedna z par ostatecznie zrezygnowała w środę z uczestnictwa w spływie po 5 dniach niepogody. Ostatecznie w czwartek po południu nastąpiło polepszenie pogody i mimo bardzo jeszcze rozkołysanego morza wiatr stopniowo cichł. Po sprawdzeniu prognoz zdecydowałem, że wypłyniemy po południu. Rzeczywiście,



II etap – kilkundniowe oczekiwanie na poprawę pogody w Kołobrzegu. Stan morza 5-6 °P, woda 13 °C, liczne deszcze.

tak jak się spodziewałem, opłynięcie ujścia portu w Kołobrzegu dawało spory zastrzyk adrenaliny. Zgodnie z oczekiwaniami wiatr i morze jednak stopniowo się uspokajały i płynąc aż do zmierzchu opłynęliśmy spory kawałek wybrzeża. Oczywiście nie udało się już w następnym dniu nadrobić tak wielkich zaległości i drugi etap zakończyliśmy dużo wcześniej, bo – zamiast w Ustce – w Darłównku. Należy podkreślić, że mimo iż druga grupa miała zdecydowanie najgorsze warunki pogodowe i większość uczestników nie miała doświadczenia morskiego, to dawała sobie znakomicie radę zachowując pogodę ducha i optymizm.

Oczywiście zarówno rezygnacja jednej pary w Kołobrzegu, jak i przesunięcie miejsca spotkania trzeciej grupy z Ustki do Darłównka wymagały dość skomplikowanych operacji logistycznych dotyczących ludzi i sprzętu, ale zakończyły się powodzeniem.

III etap (17-23.07)

Trzeci etap rozpoczął się 17 lipca i był to odcinek z Darłównka do Łeby. Niestety, nie udało się nadrobić zaległości z drugiego odcinka (wg pierwotnego planu III etap prowadził z Ustki do Władysławowa).

Pogoda była bardzo zmienna, z przewagą wiatrów wiejących od wschodu, które skutecznie nas hamowały. Ekipa była bardzo urozmaicona zarówno pod względem umiejętności, jak i wieku.

Najmłodsza uczestniczka, która płynęła z ojcem, miała 14 lat, a w grupie było łącznie 5 dziewcząt. Na jeden dzień dołączyła do nas ratownicza z Jarosławca, która chciała zaznać kajakerskiej morskiej przygody. Niektórzy uczestnicy mieli dość słabą kondycję fizyczną i motywację, co powodowało znaczne opóźnienia w realizacji programu.

Dodatkowym problemem okazały się dwa kajaki, które nie sprawdziły się w pływaniu na wzburzonym morzu. Ich niska burta, nieodpowiednie kształty dziobów, zbyt wielkie kokpity i słabe stery powodowały złą pracę na dużej fali i częste zalewanie wodą (co oczywiście nie wyklucza ich zastosowania na śródlądziu). Szczególnie dramatyczna sytuacja wydarzyła się podczas pokonywania poligonu w Wicku Morskim. Podczas dnia, w trakcie płynięcia, zdecydowanie pogorszyła się pogoda i wzmógł się wiatr od wschodu. Ponieważ musieliśmy opuścić teren poligonu, na którym nie było nam wolno nawet lądować, próbowałem wyprowadzić grupę z tego terenu mimo pogarszającej się pogody. W trakcie płynięcia dwa felerne kajaki na zmianę nabierały coraz to więcej wody do kokpitów przez przelewające się przez nie fale.

Początkowo wypompowywaliśmy z nich wodę w trakcie płynięcia, ale było to bardzo czasochłonne i wiatr cofał nas w tym czasie z dużą szybkością. Ostatecznie najpierw jeden, a potem drugi kajak zostały całkowicie zalane wodą mimo



Ćwiczenia na fali przybojowej.

fartuchów, ale dzięki szczelnym komorom ładunkowym i asyście dwóch podtrzymujących je z boków kajaków dotarli bezpiecznie do brzegu. Uznałem, że sytuacja ta mimo dyskomfortu nie zagraża jednak życiu, więc postanowiłem kontynuować ewakuację z poligonu.

Podjąłem też decyzję, by kajakarki szły brzegiem, podczas gdy kajakarze z tych dwóch kajaków mieli płynąć nadal po zamknięciu przednich kokpitów, aby opuścić teren poligonu. Silny wiatr w nos powodował, że grupa dostosowując się do najslabszych poruszała się w tempie zaledwie kilometra na godzinę. Mimo odciążenia dwa kajaki ponownie zaczęły brać wodę. Ponieważ część grupy była zbyt słaba, by posuwać się pod wiatr i ponieważ stan morza wyraźnie przekroczył możliwości dwóch pseudomorskich kajaków zdecydowałem, że mimo zakazu wylądowania na poligonie na 3 km przed jego końcem. Ludzie byli przemoczeni, przemarznięci i wyczerpani, dlatego postanowiłem za wszelką cenę zdobyć zgodę na nocleg na poligonie. Telefonem komórkowym i dalej przez linię służbową lokalnego oddziału straży granicznej połączyłem się z oficerem dyżurnym na poligonie, ale nie uzyskałem zgody. Ostatecznie, po wielu telefonach do baaardzo ważnych osobistości wojskowych, w drodze absolutnego wyjątku otrzymałem taką zgodę na nocleg połączoną z zakazem opuszczenia plaży.

Następnego dnia po dopłynięciu do Ustki ze splotu wycofała się bardzo sympatyczna para z Wrocławia uznając, że ich prywatny kajak nie nadaje się do takich warunków na morzu. Pożegnałem ich z prawdziwym żalem, ale i ze zrozumieniem. Dzięki uprzejmości Pawła Napierały wymieniliśmy dla drugiej pary kajak na dwójkę Prijon Excursion.

Za Ustką spotkała nas na morzu wielka krótkotrwała ulewa, podczas której momentami widoczność spadała do kilkunastu metrów. Nie było takiego stroju, w którym dałoby się zachować odrobinę suchej skóry podczas takiego deszczu.

Na tym nie skończyły się przygody trzeciej grupy. Następnym problemem stał się nocleg na terenie Słowińskiego Parku Narodowego. Przed wyjazdem uzyskałem zgodę jednego z wicedyrektorów parku na nasz nocleg na plaży, na terenie parku. Po rozbiciu obozu i podczas mojej nieobecności w obozie odwiedził nas inny wicedyrektor, któ-

ry uznał, że nie mamy prawa do tego noclegu. W tym czasie udało nam się zwiedzić Słowiński Park Narodowy. Późnym wieczorem „odwiedziła” nas terenowym samochodem straż parkowa. Ostatecznie okazane dokumenty wydane nam wcześniej przez władze parkowe i inne argumenty przekonały ją do odwrotu. Na zakończenie powiedziano nam, że jeszcze nikt od powstania parku nie otrzymał zgody na nocleg na plaży na terenie parku. Cóż, od innych kajakarzy wiem, że straż parkowa w Słowińskim Parku Narodowym potrafi być bardzo „skuteczna” i bezkompromisowa wobec kajakarzy, dlatego radzę innym omijać ten teren. Widocznie grupa kilkunastu kajakarzy stanowi większe zagrożenie dla przyrody parkowej niż setki plażowiczów i spacerowiczów, którzy przebywali w tym czasie na plażach parkowych.

Jak wspominałem, po tych przygodach zakończyliśmy ten etap w Łebie i – co ciekawe – według relacji uczestników wszyscy byli bardzo zadowoleni ze splotu i z silnych wrażeń.

IV etap (24-30.07)

Czwarty etap rozpoczął się w Łebie, a zakończył w Gdańsku. Na tym etapie pogoda już się wyraźnie poprawiła i bywały piękne słoneczne dni. Tempo płynięcia wyraźnie się poprawiło i niekiedy przekraczaliśmy 30 km dziennie. Wiem, że na rzece to nie jest dużo, ale na rozkołysanym morzu, przy zróżnicowanych umiejętnościach grupy to naprawdę niezłe.



Wrak statku transportowego „Schleipner” w okolicy miejscowości Dębki. Zatopiony w 1977 r. na skutek zderzenia z 10-tysięcznikiem „Marceli Nowotko”.

Niestety morze było nadal zimne – woda miała 15 °C. Płynąc wzdłuż renomowanych plażowisk prawie nie widzieliśmy osób, które by się kąpały – oczywiście nie licząc dzieci.

Im było cieplej, tym więcej osób wylegało na plaże i tym trudniej było znaleźć spokojne biwaki. Nocne odgłosy dyskotekowej muzyki z kurortów niesły się przy spokojnej pogodzie na wiele kilometrów. Na tym odcinku do kadry dołączył Artur Zmarzłak, który odtąd kierował szkoleniami w ratownictwie morskim. Obserwowaliśmy na trasie resztki domów zsuwających się z wysokich klifów w Jastrzębiej Górze i próby powstrzymania procesu erozji. Półwysep Helski, wzdłuż którego później płynęliśmy, okazał się dość mało urozmaicony i dość zagęszczony. Wyjątkiem była końcówka półwyspu, niegdyś niedostępna i okupowana przez wojsko, a obecnie przez plażowiczów. Smętne resztki zasieków i wieże strażnicze to wszystko, co pozostało na plażach, niestety to nadal teren wojskowy i nie wolno tam przebywać w nocy, a tym bardziej biwakować. Zmusiło to nas do awaryjnego biwaku w samej miejscowości Hel, obok portu wojskowego. Tam dołączył do nas jeszcze jeden uczestnik, który przyjechał jedynie na odcinek z Helu do Gdyni.

Pierwotnie planowałem, że popłyniemy z Helu do Gdańska, ale były problemy z tamtejszym Kapitanatem Portu. Spełnienie warunków, na których otrzymaliśmy zgodę na przepłynięcie portu w Gdańsku, byłoby dla nas bardzo kosztowne (wynajęcie 2 motorowych łodzi asekuracyjnych z załogą). Ostatecznie zdecydowałem, że popłyniemy z Helu do Gdyni. Było to możliwe dzięki życzliwości Bartosza Waszczyka z firmy Smart, który zorganizował nam asekurację w postaci 16-metrowego jachtu żaglowego. Tylko taki jacht gwarantował możliwość podjęcia wszystkich uczestników z wody na wypadek gwałtownego załamania pogody. Odcinek z Helu do Gdyni, liczący około 20 km, przepłynęliśmy w 3,5 godziny. Z kolei Jurek Świtek przerzucił nas prywatną przyczepką kajakową z jachtowego portu w Gdyni do Gdańska. W ten sposób dotarliśmy do Klubu Wodnego „Żabi Kruk”, gdzie byliśmy jego gośćmi w czasie trwania Gdańskiego Festiwalu Kajakowego.

Zakwaterowano nas na biwaku przy plebani kościoła św. Piotra. Życzliwi członkowie klubu przyjmowali w tym samym czasie gości, którzy przyjechali na zawody organizowane w ramach



Po 5 tygodniach pływnięcia spływ dotarł do wioski rybackiej Nowa Karczma (Piaski) położonej 4 km od granicy z Rosją na Mierzei Wiślanej.

festiwalu. Z zainteresowaniem je obserwowaliśmy, pamiętając też o zwiedzeniu wystawy kajakowej w Muzeum Morskim w Gdańsku.

Niestety, nie mogliśmy na czas zawodów wystawić silnej grupy kajakarzy morskich, bo z zapowiadanej ekipy na 5. odcinek zgłosił się tylko jeden uczestnik. Nadmiar sprzętu na ten odcinek udało się – dzięki życzliwości kolegów z „Zabiego Kruka” – przechować w ich klubowym hangarze.

Muszę przyznać, że zastanawiałem się nad sensem pływnięcia 3 osób kadry z 1 uczestnikiem, ale ostatecznie doszliśmy do wspólnego wniosku, że mamy zobowiązania nawet wobec jednego uczestnika i że celem było przepłynięcie całego polskiego wybrzeża, a nie jego części.

Ponieważ festiwal zakończył się w niedzielę i biwak przy plebani został zlikwidowany, noc spędziliśmy na zadaszonym tarasie klubu „Zabi Kruk”.

V etap (31.07-07.08)

O świcie, w poniedziałek 2 sierpnia, ruszyliśmy do ostatniego – 5. odcinka przez piękny i cichy Gdańsk. W samym Gdańsku jest kilkadziesiąt kilometrów kanałów i rzek, ale większość prowadzi niestety przez tereny przemysłowe. Płynąc Starą Motławą dopłynęliśmy do Martwej Wisły, a potem Wisły Śmiałej. Niestety, przy ujściu Wisły Śmiałej do morza za Górkami Zachodnimi spotkał nas silny sztormowy wiatr 7-8 °B. Zdecydowałem, że przecekamy na biwaku na łasze wiślanej. Nie udało się

wykąpać w wodzie wiślanej, gdyż daleko w głąb Wisły wpłynęła woda morską pchaną silnym wiatrem z północy. Na szczęście następnego dnia pogoda się poprawiła i wypłynęliśmy na morze. Mimo słabszego wiatru było ono jeszcze silnie rozkołysane, a przybój spory. Z trudnością przebijałymiśmy się przez liczne łachy, mielizny i wypłylenia otaczające ujście Wisły Śmiałej, a potem Przekopu Wisły. Na każdym z takich miejsc formowała się wysoka, stroma i zalamująca się fala przybojowa.

Tam też widziałem największą na polskim wybrzeżu liczbę sieci tworzących istny labirynt, w którym trudno było znaleźć wyjście. Trzeba przyznać, że rybacy stawiają sieci całkiem dowolnie, łamiąc często elementarne zasady bezpieczeństwa, np. sieci przechodzące przez kąpielisko. Stopniowo pogoda się poprawiała i zrobiło się nawet upalnie. Woda stała się miejscami mętna, pojawiły się zakwity i sinice, ale temperatura wody wyraźnie wzrosła i kąpiel nie była już problemem. Na trasie spotkaliśmy Adama Grzegorzewskiego z rodziną, który przyjechał z przyczepą kajakową na ostatnie dni trwania spływu. Odwiedził nas również wykładowca kajakarstwa, by zapoznać się z ratownictwem kajakowym na morzu. Przy zamierających wschodnich wiatrach dotarliśmy wreszcie do Nowej Karczmy (Piaski) – ostatniej polskiej miejscowości na Mierzei Wiślanej. Upał i stojące powietrze zniechęciło nas do pływania na Zalewie Wiślanym i 7 sierpnia zakończyliśmy spływ.

Podsumowanie

Udało się nam w ciągu nieco ponad miesiąca przepłynąć całe polskie wybrzeże, szkoląc i zapoznając z kajakarstwem morskim prawie 50 osób. Jak sądzę, większość z nich powróci na polskie morze, a być może popłynie też na inne.

Okazało się, że można wyszkolić w relatywnie dość krótkim czasie kajakarza morskiego pływającego bezpiecznie do 3 °B. Trudniejsze warunki wymagają już jednak większych umiejętności i dobrej asekuracji.



Trudniejsze warunki wymagają już jednak większych umiejętności i dobrej asekuracji.

I najważniejsze – mimo wyraźnych oporów administracji da się legalnie pływać i biwakować nad polskim morzem. Każdy następny spływ będzie miał ułatwione zadanie w pokonywaniu raf biurokracji, tak mi się przynajmniej wydaje.

Często spacerowicze z wielkim zainteresowaniem pytali nas o zasady pływania po morzu i mam nadzieję, że i spośród nich narodzą się następni kajakarze morscy. Pytania dotyczyły też kajaków i ich producentów, więc zapewne nasi sponsorzy sprzedadzą dzięki spływowi więcej kajaków morskich.

Wreszcie była to impreza, która pozwoliła spotkać się nielicznym jeszcze w Polsce kajakarzom morskim i nawiązać kontakty towarzyskie, które będą procentować przy organizowaniu kolejnych morskich wypraw. **WIOSŁO**



MAKANU

www.makanu.com.pl

tel/fax. +48 52 348 50 78,
+ 48 606 277 997
4you@makanu.com.pl

